CZĘŚĆ XV. № 19. ROK 8. (1837.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Cena *Roczna:* w Rossyi, s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe, *Roczna*, 45 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 55 r. ass. *Półroczna*, 28 r. ass.

Wtorek $\frac{9}{21}$ Marca.

Wiadomości krajowe.

Petersburg $\frac{8}{20}$ Marca.

Reskrypt Cesarski *do P. Wojennego Orenburskiego Gubernatora i Dowodzcy oddzielnego Orenburskiego korpusu, Jenerał-adjutanta Perowskiego, z d. 1 b. m.*

«*Bazyli, synu Alexego.* Minister Wojny złożył mi doniesienie wasze o wyprawie, przedsięwziętej z waszego rozrządzenia przeciw Turkmenom i Adajewcom, mieszkającym na Wschodnim brzegu Kaspijskiego morza, w pobliżu Mangiszłaka, w celu skarcenia ich za rozboje i rabunki popełnione w ciągu roku przeszłego, na wodach Kaspijskich i aż w samych ujściach Wołgi i Uralu. Ze szczególném zadowoleniem przekonałem się s tego doniesienia, o świetnym wypadku tej wyprawy, która posłuży do zabespieczenia naszych rybołowców na Kajspijskiem morzu i przedsięwzięć handlowych, posuwanych w głąb stepu i nader mi jest przyjemnie wynurzyć wam zupełną Moję wdzięczność za ten nowy dowod niezmordowanej gorliwości waszej o dobro i pożytek poufanego wam kraju, tudzież za doskonałość i dzielność środków, tym końcem przez was przedsiębranych.

«Zostaję wam na zawsze przychylnym.»

— Przez Ukaz Cesarski do Rządz. Senatu z d. 26 Lutego, Vice-prezes byłego Moskiewskiego oddziału Petersburskiej Medyczno-chirurgicznej Akademii, Rzecz. Radzca Stanu, Doktor Medycyny i Chirurgii, *Fischer*, mianowany Prezesem Moskiewskiej, Medyczno-Chirurgicznej Akademii.

— Przez Ukaz Cesarski do Kapituły orderów, z d. 5 Lutego, za odznaczające się prace i gorliwą służbę, mianowani, (w liczbie innych) kawalerami orderu Św. Stanisława 4 klassy, Radzcy honorowi, Pocztmistrze kantorów powiatowych: Święciańskiego *Packiewicz*, Widzkiego *Makarewicz*, Surażskiego *Ruchladka*, Wieliżskiego *Bagrunowski* i Uświatskiego *Pczycki*.

— Przez Ukaz Cesarski do Kantoru Dworu, z d. 14 Lutego, Młodszy Sekretarz, (**Младшій Секретарь**) szczególnej kancelaryi przy głównym Zwierzchniku Departamentu poczt, Radzca honorowy Alexander *Ozierow*, mianowany Kamerjunkrem Dworu J. C. Mości.

— Na zasadzie Zdań Rady Państwa, P. Minister Skarbu wydał 18 b. m. następne dwa wyłączne przywileje na lat pięć: 1) fortepianiście Christyanowi *Grünwaldowi*, na wynaleziony przezeń mechanizm w wewnętrznej budowie fortepianów, za pomocą którego, nie przestrajając ich, można je zniżyć lub podwyższyć względem kamertonu: od jednego aż do pięciu półtonów; i 2) Cudzoziemcowi *Lemolt*, na wprowadzenie do Rossyi wynalezionego we Francyi *fyzionotypu*, to jest apparatu, służącego do zdejmowania form s twarzy ludzkich, dla odlewania popiersi. (Ten to jest wynalazek, o którym przed laty dwóma czytelnikom naszym donieśliśmy. Za pomocą fizyonotypu w przeciągu dwóch minut, otrzymuje się s twarzy ludzkiej tak wierny odcisk, iż zrobione zeń popiersia naśladują najdokładniej nie tylko rysy oblicza, ale nawet najdelikatniejsze odcienia wyrazu, jaki miała twarz w chwili zdejmowania formy. Wycisk, czyli forma może, służyć na nieograniczoną liczbę popiersi. Wynalazek ten wielką we Francyi ma wziętość i bezwątpienia tu w Petersburgu szybko się upowszechni.)

Ukazy Rządzącego Senatu, 1 Departamentu.

1) *15 Lutego.* Z ogłoszeniem następnego Zdania Rady Państwa, zatw. przez N. Cesarza w d. 21 Stycznia b. r.

«Rada Państwa, w Departamencie Praw i na Zgromadzeniu Ogólném, po rozstrząśnieniu przesłanego s Komitetu PP. Ministrów, za Najwyższym roskazem, przedstawienia Ministra Oświecenia w przedmiocie wątpliwości o rangach Medyków, wchodzących do służby i zajmujących posady obce swemu stanowi *uchwaliła*, postanowić w tym przedmiocie prawidła następne:

1) Urzędnicy Medyczni, Farmaceutyczni i Weterynarscy, jakoto: Doktorowie Medycyny i Chirurgii, Doktorowie Medycyny, Medyko-chirurgowie, Lekarze, Aptekarze i Weterynarze wszystkich trzech oddziałów, którzy w jakimkolwiek wydziale zajęli posady nie wymagające nauki, za jaką dany im był stopień naukowy, jeżeli ranga, temu stopniowi odpowiednia, podczas służby ich w wydziale lekarskim, nie była im jeszcze objawiona, tracą wszelkie do tego stopnia zastosowane prerogatywy i przyjmują się do ogólnej służby cywilnej według ustaw tego wydziału, do którego wchodzą, jak studenci Uniwersyteccy, żadnego stopnia niemający. Jeśli zaś stan swój opuszczą i do innych służbowych obowiązków przejdą dopiero po objawieniu im rangi, naukowemu ich stopniowi właściwej, wtedy przyjmowani być mają w takiejże randze, ze starszeństwem, od czasu zatwierdzenia na tej randze. Dalszy awans tego stanu urzędników następuje według ogólnych, co do służby cywilnej, istnących przepisów. 2) Urzędnicy wydziału lekarskiego niższych stopni, jakoto: Podlekarze, Prowizorowie, Gezele, Pomocnicy i Uczniowie Weterynarscy 2 klassy, którzy stan swój opuszczą nie otrzymawszy jeszcze rangi klassowej, przyjmowani być mają do służby cywilnej, jako kancelliści, (**канцелярскіе служители**) stosownie do swego pochodzenia; jeżeli zaś ranga była im objawiona, wtedy przyjmują się w tejże randze; do dalszego zaś awansu, we wszelkim razie, przedstawują się jako urzędnicy 3 działu, to jest jako niemający attestatów od żadnego naukowego zakładu.

2) *17 tegoż m.* O pieniądzach pocztowych dla duchownych, posyłanych z roskazu zwierzchności.

3) *19 tegoż m.* Z ogłoszeniem roskazu Cesarskiego, iżby wszędzie, gdzie są szosse, zamiast zwykłych ruskich *teležek*, urządzone były na stacyach pocztowych, szczególniej dla feldjegrów, bryczki, nawzór polskich.

4) *tegoż dnia.* S pojaśnieniem do jakich mianowicie urzędników stosuje się urządzenie względem białych sukiennych pantalonów, z galonami, wdziewanych na bóty, bez ostróg.

5) *20 tegoż m.* O włóczęgach, którzy wybyli swe termina, prowadząc się pochwalnie.

6) *22 tegoż m.* O urządzeniach, stosujących się do stanu wojskowego, w gub. Orenburskiej.

7) *tegoż dnia.* (z ogóln. Zgrom. trzech pierwsz. Dep.) O prawidłach, według których mają być przynoszone skargi na wyroki Sądów Sumienia.

8) *24 tegoż m.* (s 1 Dep.) O zabronieniu wydawania blankietów zamiast wexlów.

— S Petersburga Wyjechali: od 1 po 5 b. m. do Witebska, tameczny Vice-Gubernator, Radzca Koll. *Gieželiński*, i Radzca tameczn. Izby Skarbowej, Radzca Dworu *Czesławski;* do Lucyna, dym. Assesor Kolleg. hr. *Borch;* do Orenburga, poseł Chana Bucharskiego *Amurbekow*, z orszakiem; do Odessy, goniec gabinetowy angielski *Ims;* do Rzeżycy, obyw. tam. pow. *Oskierka.*

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 7 Marca. Na ostatniej radzie tajnej Rekorder Londyński złożył J. K. M. raport o ośmiu wyrokach, skazujących na śmierć tyluż winowajców. Z nich Król Jmé roskazał wykonać tylko jeden, zapadły na zabójcę.

— W izbie niższej 1 b. m., jeneralny prokurator wniósł, ażeby zgromadzenie przekształciło się w komitet, dla radzenia w przedmiocie bilu o zniesieniu więzienia za długi, wyjąwszy przypadki oszukaństwa. P. Richard powstał przeciw bilowi temu, twierdząc, iż zarówno będzie szkodliwym dla wierzycieli i dłużników, i wniosł ażeby odroczono go do 6 miesięcy: ale wniosek ten jednomyślnością odrzucony został. Po zamienieniu się izby w komitet, przyszło jeszcze po dwakroć do głosowania nad pojedyńczemi artykułami. Przy 24, jeneralny prokurator wniosł dodatek, ażeby członkowie parlamentu w każdym razie od więzienia za długi wolni byli. Poprawę tę większością 54 przeciw 51 głosowi przyjęto; druga zaś poprawa, do artykułu 25, wniesiona przez P. Hutt, ażeby sądom sumienia prawo wydawania roskazów o więzienie za długi odjąć, została większością 54 przeciw 12 głosom odrzuconą.

2go, P. Labouchère otrzymał pozwolenie wniesienia bilu o urządzeniach pocztowych, celem którego jest połączenie w jedno przeszło 140 ustaw, tyczących się tego przedmiotu, które rozsiane są w rozmaitych oddziałach krajowego prawodawstwa.

— Na pokojach Królewskich w pałacu St. James, 1 b. m., w liczbie innych osób, przedstawiani byli J. K. M. posłowie madagaskarscy, którzy stawili się w swoim narodowym stroju.

— Na ostatnim posiedzeniu Królewskiego instytutu, znany chemik dr. Faraday, czytał rosprawę, w której wspomina o nowem odkryciu P. Crosse, tyczącém się tworzenia lub ożywiania się rozmaitych owadów w ogniu. Chociaż odkrycie to mało znajduje wierzących, P. Faraday zapewnia, iż przekonany jest o jego rzeczywistości, w tém przynajmniej, iż panu Crosse udało się w ognisku stosu woltaicznego, s krzemionki i potażu, *utworzyć* kilka małych żyjątek. Sam P. Faraday złożył też instytutowi kilka owadów, wydobytych s twardego szlifowanego kamienia, które teraz, po upływie kilku tysięcy lat, znowu przywrócone są do życia.

— Kapitan Cochrane, który ostatnimi czasy odbył pieszą podróż do Syberyi, chwali mocno gościnność i bezzyskowność tamecznych mieszkańców, czego najlepszym dowodem jest, iż cała podroż od Moskwy do Irkutska, kosztowała go nie więcej nad 1 gwineę.

— W «Morning Post» czytamy: «Pomiędzy kompaniją Wschodnio-Indyjską, a dyrektorami Wschodnio-Indyjskiej kompanii doków, toczą się teraz szczególne układy. Pierwsza z nich domaga się wydania klejnotów i osobliwości przysłanych w podarunku dla J. K. M. przez Króla Audihu, a które dotąd nie zostały mu złożone. Znany charakter i powaga kompanii Doków nie pozwala sądzić iżby chciała obrocić na jakikolwiek nieprawy użytek własność Króla Audihu. To wszakże pewna, iż przy obejrzeniu skrzynki s klejnotami, w obecności urzędników Królewskich i kompanii Wschodnio-Indyjskiej, okazało się iż brakuje obu brylantowych naszyjników, które, jak sądzić można, nader wielkiej musiały być wartości. Okoliczność ta, dla czci wszystkich stron interesowanych, wymaga najściślejszego zbadania.»

— Wiadomości z Lizbony dochodzą 21 z. m. Znaczne oddziały guerillasów ukazały się w okolicach Oporto, i niszczą wszystko ogniem i żelazem. W Loule liczba miguelistów tak jest wielką, iż dzienniki tego miasta ośmielają się ogłaszać imiona kupców i oficerów, trzymających się strony don Miguela. Rząd spotyka tyle trudności w przedaży dóbr narodowych, iż zalecił jednemu z deputowanych przełożyć kortezom wniosek, ażeby wypuszczono je na loteryą. Na jednem z ostatnich tajnych posiedzeń kortezów, deputowani Alvas do Rio i Franzino wnieśli ażeby narod cały ogłosić za niewypłatny, jako jedyny środek załatwienia interesów finansowych. Wniosek ten, lubo odrzucony, wielu znalazł stronników.

Paryż 6 Marca. W izbie deputowanych, posiedzenia 1 i 3 b. m. poświęcone były dalszym rozprawom w przedmiocie projektu prawa o rozdziale juryzdykcyi wojskowej od cywilnej. Przeciw projektowi mówili PP. Delezpoul, de Golbery, Nicod i Charamaule; bronili zaś go PP. Liadière, Parant i de Lamartine. Ten ostatni miał s tej okoliczności mowę, zarówno odznaczającą się świetnością stylu, jak głębokością i trafnością myśli. Mowca, biorąc wyłącznie zagadnienie to pod względem politycznym i rządowym, oczyścił je od wszelkich względów przewodu i formalności, które je dotąd zaciemniały, i wystawił w prawdziwem świetle. Odpowiadając P. Dupin, który starał się udowodnić iż forma jest wszystkiem i że wolność obywatelska potężniejszej rękojmi mieć nie może, P. de Lamartine utrzymywał przeciwnie, iż forma jest tylko środkiem, narzędziem do zabespieczenia mocy praw przeznaczonem i że, skoro środek ten, skoro to narzędzie okaże się niezdolnem do otrzymania skutku jakiego od niego społeczność oczekuje, nie tylko jest interesem, ale nawet powinnością rządu domagać się od władzy prawodawczej rychłej jego zmiany.

Dalej P. de Lamartine zbijał zarzuty P. Nicod, który projekt nowego prawa nazwał kłamliwym, dążącym do ucisku, ślepym i niemoralnym.

Projekt, mówił P. de Lamartine, nie jest kłamliwym, gdyż gorsząca bezkarność, zapewniona wyrokiem, czyli raczej odmówieniem sprawiedliwości sądu przysięgłych w Strasburgu, (w sprawie uczęstników zamachu Ludwika Bonaparte), jest rażącym dowodem bezsilności prawodawstwa przeciw zbrodniom buntu i krzywoprzysięstwa, i dowód ten dostatecznie wskazuje rządowi potrzebę przełożenia niniejszego projektu.

Nie jest uciemiężliwym: gdyż niemasz na świecie kraju, w którymby stan wojskowy nie miał wyłącznego prawodawstwa, daleko surowszego niż nasze.

Nie jest ślepym: gdyż rząd nie może cierpieć ażeby sądy przysięgłych przywłaszczały sobie prawo sądzenia jego czynności, bez narażenia na zupełny nieład, przez swoję słabość, całego społecznego porządku.

Nie jest niemoralnym: gdyż nie można porównywać pojedyńczego obywatela, niezdradzającego niczyjego zaufania, z naczelnikiem zbrojnego oddziału, co używa przeciw społeczności oręża, który mu na jej obronę powierzono, i co przez jeden czyn woli może cały kraj wystawić na niebespieczeństwo, wydać nieprzyjacielowi klucze naszych granic, zwrocić przeciw wojsku naszemu bateryę i przyprawić o przegranę ważnej bitwy. Zbrodnie tej natury niemogłyby iść pod rozbiór sędziów, nie pojmujących całej ich wagi, i sąd, który zdolny jest należycie je powściągać, naturalnie stanowić musi wyjątek od prawideł ogólnych. Jeśli ta właściwość sądownictwa nie będzie wojsku naszemu przyznaną, wszystkie prawa nasze mogą być obalone.

Nakoniec prawo to nie jest ani niebespiecznem, ani anarchicznem, gdyż wojsko z radością bezwątpienia przyjmie środek, dążący do przywrócenia w jego szykach zachwianej karności. Przyjmie go z wdzięcznością, jako hołd zaufania i szacunku przyznanego jego wierności.

P. de Lamartine zastanawiał się szczególniej nad potrzebą utrzymywania karności ścisłej i zawsze ku poskromieniu najmniejszych nadużyć skorej, w takim kraju, który, jak Francya, przymuszony jest na obronę swoich posiadłości, utrzymywać zawsze 300,000 wojska, nawet w czasie pokoju.

— P. Bois le Comte, minister pełnomocny francuski w Lizbonie, ukończył szczęśliwie z ministerswtem portugalskiem dosyć drażliwe układy, których wypadek obchodził znaczną liczbę poddanych francuskich, będących wierzycielami Portugallii.

Na mocy ugody, zawartej z admirałem Roussin w 1831, rząd Portugalski uznał się dłużnym około 800,000 franków na rzecz francuzów, którzy znaczne w tym kraju ponieśli straty; lecz dotąd umowa ta nie doprowadziła do żadnego skutku. Dopiero przed dwóma miesiącami P. Bois le Comte, otrzymawszy nowe instrukcye, sprawę tę wznowił i ministerstwo portugalskie, okazujące ku Francyi najlepsze usposobienia, zgodziło się wreszcie na rodzaj

*

wypłaty, którego myśl podała jedna z osób najbardziej w tém interesowanych. Sposób ten zależy na wydaniu pewnej liczby bonów skarbu państwa, na ręce ministra francuskiego, s których pierwszy ma być wypłacony w terminie ośmiomiesięcznym. Jakkolwiek krytycznym jest od lat kilku finansowy stan Portugallii, nie było jeszcze przykładu ażeby bony skarbu nie były we właściwych terminach wypłacone, i stąd też sposób ten wypłaty zdaje się zaręczać wierzycielom wszelką pewność. Samo nawet zgromadzenie kortezów układ ten zatwierdziło, czując potrzebę ustalenia narodowego kredytu, przez ścisłe dopełnianie zobowiązań.

— W przeciągu ostatnich dwóch miesięcy $\frac{4}{5}$ całej ludności Paryskiej, t. j. około 600,000 osób, dotkniętą została gryppem. Przypuszczając iż na tej liczbie tylko połowa szukała pomocy lekarskiej, i, przywołując lekarza po 5 razy, płaciła mu zwykłą cenę wizyt, po 3 franki, wypadnie stąd iż lekarze odbyli ogółem 1,500,000 wizyt, które im przyniosły 4,500,000 fr. Rozdzieliwszy ten kapitał pomiędzy wszystkich praktykujących w Paryżu lekarzy, których jest około tysiąca, wypada, że, jeśliby wziętość ich była równą, każdy z nich, w ciągu wspomnianych miesięcy, zyskać musiał 4500 fr.

Madryt 22 Lutego. Posiedzenia kortezów nie przedstawują żadnego interesu. Rosprawy w przedmiocie zmian mających się wprowadzić do konstytucyi 1812 jeszcze się nie rospoczęły. Jedynym przedmiotem jakim ministerstwo niezmordowanie się zajmuje jest wybranie przymuszonej pożyczki, i potrzeba pieniędzy skłania je do używania najsurowszych środków przeciw ludziom bogatym, chociaż skądinąd powszechnie poważanym, lecz którym chwilowe trudności interesowe przeszkodziły wnieść niezwłocznie do skarbu summy jakiemi ich obłożono.

— *Eco del Commercio*, ogłasza następujący list z nad granic: «Karliści pozagradzali wszystkie drogi i powznosili wszędzie szańce, tak iż armija czynna, mająca wyruszyć s Pampelony, spotka wiele trudności. W Palencia karliści odlali 7 dział i 1 moździerz. Villareal otrzymał roskaz opierania się, łącznie z Eguia, kolumnom wojska Królowej któreby chciały uczynić wycieczkę z Bilbao.

— Piszą z nad granic Katalonii, z d. 24 Lutego: «Cała Katalonija zostaje w mocy karlistów. Wojsko Królowy zajmuje tylko kilka obronnych punktów, około których karliści codziennie krążyć nieprzestają, zabierając z pod ich murów ludzi i transporta. Zorillo zajmuje pobrzeża, Royo górną Kataloniją, Tristany zaś łączy się naprzemian z pierwszym lub ostatnim, według potrzeby i spólnych planów. Tak znaczne rozwinienie sił karlistów przypisać należy dobremu porozumieniu, które jenerał Royo przywrócić potrafił pomiędzy rozmaitémi wodzami, zaprowadziwszy surową karność i wymierzając szybką sprawiedliwość za wszystkie nadużycia.»

Nowy York 10 Lutego. Na posiedzeniu izby reprezentantów, w Washington, 6 b. m. P. Thompson wniósł projekt prawa o wyłączenie z izby znanego P. J. Adams, byłego prezydenta, za to, iż wbrew urządzeniom izby, chciał podawać prośby od murzynów. Wypadek rospraw w tym przedmiocie nie jest jeszcze wiadomy. Prezydent Jackson zakomunikował Senatowi 6 b. m. ważne poselstwo, tyczące się spraw Mexyku i krzywd przez kraj ten Stanom Zjednoczonym wyrządzonych, które przybrały charakter tak ważny, iż prezydent wzywa senat do przedsięwzięcia w tym względzie stanowczych środków; chociaż nie chce wojny i zdaje się raczej żądać ażeby dano Mexykowi dość czasu do słusznego zadośćuczynienia, jednakże radzi uciec się niezwłocznie do środków odwetu, i dla dopięcia tego celu użyć flotty.

— Na jedném z ostatnich posiedzeń kongressu, w Washington, zdarzył się wypadek w dziejach innych zgromadzeń prawodawczych prawie niesłychany. P. Peyton, członek zgromadzenia, oburzony słowami innego członka, P. Whitney, który, w zapale rospraw, zarzucił mu kłamstwo, dobył s kieszeni pistoletu i byłby niechybnie przeciwnika zastrzelił, gdyby inni członkowie nie powstrzymali go od tego. P. Peyton zaprzestał podówczas na gwałtownych obelgach przeciw P. Whitney, w których groził że go zabije jeśli ośmieli się raz jeszcze mu uchybić.

(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Póln.)

Literatura.

DZIESIĘCIO-MINUTNE KAZANIE.

(s francuskiego, P. H. Berthoud.)

I.

Przy końcu ulicy *St. André-des-Arts*, wznosił się w 1724 r. cztero-piętrowy dom, dość biedny s pozoru. Na dole był sklepik ogrodniczki, a kosze z warzywém zagradzały wejście, tak że inni domu mieszkańcy musieli się przeciskać s trudnością przez wąski korytarzyk, jedyne pozostałe przejście.

Niedogodność ta zresztą nie była wielką, bo większa część mieszkańców wychodząc zrana, wracała dopiero wieczorem. Byli to powiększej części uczniowie, chodzący na kursa medycyny lub prawa, lub do jakiejś kawiarni na gawędę polityczną i czytanie kilku ówczesnych gazet, między któremi *Journal de Bouillon* pierwsze trzymał miejsce. Pomocnik xięgarza, urzędnik ministerstwa skarbu i malarz, zajmowali resztę mieszkań. Dla tego też okna wychodzące na ulicę prawie zawsze były zamknięte, wyjąwszy jedno na czwartem piętrze, należące do mieszkania malarza. Co dzień o ósmej z rana, zaraz po jego wyjściu, okno to otwierało się i widać było pokilkokrotnie młodą kobietę, w gorsecie z gołemi rękoma; zajmowała się porządkami go-

spodarskiemi, wypylała kobierce, polewała trzy czy cztery dojniczki róż, tworzące na oknie zasłonę z zieloności i kwiatów. Potem okno zamykało się i otwierało na półgodziny i znów ukazywała się młoda kobieta, lecz już siedząca zaczesana, z miłą prostotą i w sukience, s której zgrabna jej kibić kształtniej się jeszcze wydawała przy ówczesnej modzie wyciętego kroju.

Młoda kobieta zajmowała się gorliwie do piątej szyciem bielizny, nie spoglądając bynajmniej na licznych przechodniów, snujących się po ulicy; czasem tylko podnosiła głowę dla powąchania miłego zapachu róży, lub zapominała wyciągnąć igłę, zajęta zapewne jakiemś miłém i lubem wspomnieniem, gdyż radośne rozczulenie rozjaśniało jej świeżą twarzyczkę i napełniało oczy łzami. Lecz jak tylko piąta uderzyła na alabastrowym zegarze, wznoszącym cztery swe kolumny na kominku skromnego mieszkania, rzucała robotę, zdejmowała z okna dojniczki żeby wygodniej mogła się oprzeć i wychyliwszy się na ulicę usiłowała rozpoznać zdaleka między idącemi, kogoś oczekiwanego s taką niecierpliwością. Nagle powiewała wesoło chustką, dając znak, na który zaraz odpowiadał bardzo przystojny szybko idący młodzieniec. Kilka chwil potem młodzieniec ten s pospiechem biegł po schodach, wchodził na czwarte piętro, i tam go na progu ładna młoda kobieta czułemi przyjmowała uściski. Potem oboje siadali do skromnego obiadu, zastawionego na małym orzechowym stoliku. Potem tysiące wesołych żartów, tysiące czułych słówek następowały jedne po drugich, przenosząc te dwie szczęśliwe istoty z rozczulenia do śmiechu i z żartu do pocałunku. Jeżeli czas był piękny, chodzili przejść się dwie lub trzy godziny do ogrodu Luxemburskiego. Jeśli deszcz padał, mąż czytał w głos, podczas kiedy żona haftowała i tak czas im niespostrzeżenie schodził do dziewiątej, w ówczas okna się zamykały i już żadne światło nieprzebijało się przez szpary żaluzyj.

I od dwóch lat pędzili to życie pełne pracy, miłości i szczęścia, okupionego przez liczne cierpienia i obawy, gdyż ojciec Franciszka Boucher niechciał zezwolić na związek syna swego z biedną, nic niemającą dziewczyną i wiele trzeba było wytrwałości, błagań i łez, do otrzymania zezwolenia, od którego los ich zależał. Nareszcie ojciec się zgodził i odtąd wszystko im się wieść zaczęło i zdaje się jakoby los chciał im wynagrodzić wszystkie koleje przez które przechodzili. Sława Franciszka codziennie się zwiększa, coraz nową dostaje robotę. Król Ludwik XV kazał nawet kupić jeden z jego obrazów i dzień, w którym dowiedzieli się o tém pomyślnem dla nich zdarzeniu, był dla nich dniem większego jeszcze szczęścia. Ludwika została matką, usłyszała pierwszy krzyk dziecięcia, trzymała w swych objęciach miłą tę istotę, mającą teraz trzynaście miesięcy, którą jutro mamka ma jej odwieść i s którą odtąd nigdy się nierozłączy, o nie, nigdy! A teraz, czegoż jej będzie brakowało do szczęścia między mężem i synem? Cóż jej pozostanie do życzenia, kiedy jest najszczęśliwszą z żon i z matek?...

Gdy uderzyła piąta na małym jej zegarze, wstała spiesznie, nieprzerywając wszelako biegu miłych, zajmujących ją myśli, podczas kiedy czatowała w oknie na powrót męża. Nakoniec, po kilku chwilach oczekiwania, ujrzała go zdaleka i skoro tylko chód jego rozpoznać mogła, jakieś smutne i bolesne opanowało ją przeczucie. W istocie Boucher niepostępował z radośnym pospiechem, z jakim zwykle wracał do żony, szedł zwolna i opierał się na kiju. Nareszcie, gdy wszedł na górę, byłby upadł, gdyby, go Ludwika nie była wstrzymała. Dreszcz ją przebiegł gdy ujrzała śmiertelną bladość tego, którego tak czule kochała.

— Cóż to-ci mój najdroższy?

— Niewiem Ludwiko, dreszcz mię całego przejął. Nie mogę oddychać. Otwórz to okno żebym użył powietrza. Czuję palenie w głowie. Chciałem malować i pędzel wysunął mi się z rąk. Nie mogłem podjąć; zaćmiło mi się w oczach i kolana się podemną ugięły... Gdzież to idziesz?— Idę po doktora, mój kochany. Wiesz że nasz stąd o parę kroków. Zaraz wrócę. — I już pędem biegła ze schodów. Gdy wróciła z doktorem, ujrzała męża leżącego bez przytomności na środku pokoju; doktor dopomógł młodej, zalewającej się łzami kobiecie, do zaniesienia chorego na łóżko.

Kiedy po długim czasie i staraniach Franciszek Boucher wrócił do zmysłów, doktor zaczął badać symptomata choroby, której gwałtowność mocno go zatrwożyła.

— Czy to co niebespiecznego? zapytała z rospaczą Ludwika, widząca na twarzy doktora wrażenie, jakie na nim zrobił stan jej męża.

— Niebespiecznego nic nie ma, przynajmniej tak się spodziewam, lecz przygotuj pani całą swą wytrwałość i odwagę. Żegnam panią, jutro przyjdę wcześnie, a tym czasem zostawiam przepis tego, co trzeba robić.

Ludwika została sama przy mężu, który w gorączce zaczął gadać od rzeczy. Wielkie zapewne być muszą cierpienia chorego złożonego gorączką, kiedy tysiące przywidzeń dręczą ciało i umysł; lecz stokroć jeszcze okropniej przepędzić noc przy drogiej nam osobie i słyszeć jęki i krzyki, które ta boleść wymusza. Straszną i złowieszczą jest ponura ciemność, dokoła nas otaczająca. Ach jakże byłby pożądanym dzwięk głosu ludzkiego, lub poruszenie jakiejbądź żyjącej istoty! Lecz nic nie słychać prócz szelestu wiatru, wydającego się jękiem cierpiącej duszy i prócz przerywanych słów chorego, który spoglada błędném okiem, nic nie rospoznając i jedynie złowieszczemi jękami odpowiada na wszystkie zadawane mu pytania. Okropną jest noc, ciągnąca się z nieznośną powolnością, noc, którąbyśmy chcieli skrócić ofiarą własnego życia. Stąd wnosić można co czuła ta biedna kobieta, sama przy mężu i pytająca się: czy ją światło dzienne nie znajdzie siedzącą przy jego martwych zwłokach. Nie wie czy oddech, wyrywający się s ciężkością s piersi Franciszka, nie jest ostatniem jego tchnieniem.

Cóżby się z nią stało, o Boże, gdyby ją taki cios uderzył;— Franciszku! drogi Franciszku słuchaj mnie. Na miłość Boską nie patrz tak na mnie! Odpowiedz mi, ja Ludwika, ja twoja żona, Franciszku! On mnie nie poznaje. Pozwol, o mój Boże, żeby mnie poznał, gdyż zbyt jest okropnie dla biednej kobiety widzieć męża, który niesłyszy jej głosu i na jej słowa nie odpowie ani ściśnieniem ręki. Nareszcie pierwsze promienie światła dziennego przedarły się pomiędzy szczeliny żaluzyj, ruch dzienny zastąpił ponurą cichość nocy. Wierny obietnicy doktor o szóstej z rana przybył do chorego; jakbądźkolwiek przywykłym był do widoku cierpień, wzruszyła go jednakże bladość Ludwiki i okropne wrażenie, jakie na niej zrobiła ta noc bezsenności i trwogi.

— Pani, rzekł, spojrzawszy na chorego, uspokoj się. Noc ta była straszną, wiem to dobrze, lecz już podobnej nie będzie, przynajmniej tak się spodziewam; mąż pani ma się lepiej: nawrotowi obłąkania można będzie zapobiedz. Zresztą nieutrudzaj się zbytecznie i nie wycieńczaj sił swoich w pierwszych dniach choroby, która się długo pociągnie.

To mówiąc starzec scisnął rękę młodej kobiety s przychylnością i znów ją samą zostawił.

Chory zasnął był dość spokojnie. Wówczas dopiero biedna Ludwika, uciśniona trudem i boleścią, mogła zapłakać.

Obfitość łez ulżyła ciężarowi przyciskającemu jej piersi; myśl spokojniejsza rozpędziła nieco chmury smutku, myślą tą był oczekiwany powrót syna. Dziś go właśnie ma jej odnieść mamka. Biedne dziecię, przestąpi próg rodzicielskiego domu pod smutnemi wróżbami, lecz będzie miała je przy sobie, będzie go mogła pocałować i przez to osłodzić swe cierpienia. A zresztą i dla Franciszka widok jego będzie pociechą. Ojciec, w malignie nawet, nie może być nieczułym na głos swego syna. Tak jest, gdyby znów wróciła maligna, która tak ją zatrwożyła, weźmie małego Karolka, odda go w objęcie ojca, a zapewne maligna przejdzie.

Takiemi zajmowała się myślami aż do chwili, kiedy, patrząc przez okno, od którego co moment odchodziła dla doglądania śpiącego męża, spostrzegła mamkę niosącą Karolka. Wówczas wszystko zapomniała, cierpienia i obawy; wówczas radość, matkom tylko znana, ogarnęła jej duszę. I śmiejąc się i płacząc razem zaniosła syna do łóżka Franciszka, który się obudził spokojniejszy i wyciągnął do niego osłabioną rękę.

Ludwika padła na kolana i wzniosła do nieba wzrok pełen wdzięczności i macierzyńskiego zachwycenia.

II.

Niestety! noc ta okropna, była tylko początkiem nieszczęść, przeznaczonych dla biednej Ludwiki. Nędza codziennie nowe sprowadzała dla niej potrzeby i boleści.

Po trzech tygodniach choroby męża, Ludwika, która naumyślnie oddaliła się z dzieckiem do kuchni, daremnie usiłowała uśmierzyć krzyki syna, przebywającego s trudnością gorączkę zębową.

— Uspokój się, mówiła mu, krzyki twe obudzą ojca, wycieńczonego długą bezsenną nocą. Uspokój się moje dziecię! Kołysała go, ogrzewała swym tchem, przyciskała do łona, zamykała usta jego swemi pocałunkami; lecz biedne to stworzenie, osłabione cierpieniami, wyrywało się z objęć matki, wydając boleśne jęki; nic go uspokoić nie mogło, ani nawet pokarm który mu podawała Ludwika. Odwracał od niego główkę, odpychał rękami i łzy rzęsiste płynęły po jego rospalonej i czerwonej twarzyczce.

Nieszczęsną, rozpaczającą Ludwikę, opuściła odwaga, i zaczęła gorzko płakać.

— O Boże mój, Boże, czyż się nademną nie ulitujesz! Cóż się ze mną stanie bez Twej pomocy? W kilka chwil potem dodała: Dzięki ci Panie! wysłuchałeś prośby mojej, dziecię zasypia.

W istocie mały Karolek przycisnął główkę do łona matki i zasnął snem niespokojnym, jaki przerywa czasami cierpienia słabych tych istot. Ludwika nieśmiała najmniejszego zrobić poruszenia. Wstrzymała swój oddech. Lecz rospacz nie prędko opuszcza tych, do których się przyczepiła; jeżeli jęki syna i uskarżania się męża nie rozdzierały już serca biednej Ludwiki, widok nędzy zastąpił te cierpienia i ogarnął jej wyobraźnią, gdyż nic już jej niepozostaje. Żeby kupić lekarstwa dla męża i pożywienie dla syna, przedała prawie wszystkie swoje sprzęty i bieliznę.... Niestety? za nadto dotąd szczęśliwi żeby być przezornemi, żyli jak ptaszki w lesie, odednia do dnia, i nie troszcząc się o jutro. O jakże drogo opłaciła tę nieprzezorność, kiedy się widziała zmuszoną ze wszystkiego ogołacać i przedawać pokryjomu swe rzeczy, jak gdyby popełniała zły uczynek, i kiedy musiała zaciągać prócz tego długi. Gdyż teraz jest tyle już dłużna, że aptekarz, pomimo jej łez, niechce więcej dawać na kredyt lekarstw dla chorego jej męża, a ogrodniczka trochy mleka dla jej biednego dziecka. Oboje cierpią, a ona niemoże im dopomódz, bo niema ani grosza. Od dwóch dni nie zjadła nawet kawałka chleba! Wygłodniała, osłabiona, obarczona cierpieniami duszy i ciała i bez żadnej nadziei pomyślnej przemiany. Dzisiejszy dzień podobny do wczorajszego, jutrzejszy do dzisiejszego. Mąż nie wyzdrowieje bez pomocy, dziecię niknie bez dozoru. I sama czyliż przeniesie tyle boleści! Lecz otóż głos męża, budzi się i jęczy.

Niestety, nie może pójść mu dopomódz: bo jeżeli wstanie, obudzi dziecię, które od wczoraj pierwszy raz zasnęło.

(d. c. p.)

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. 8-го Марта 1837. *Цензоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.